Tygodnik Polski
18. XII. 27.
60 gr. Nr. 45.



Opłata pocztowa ryczałtem 11—18 grudnia 1927 r. Cena 60 gr.

Tygodnik Polski

CENA PRENUMERATY:

Miesięcznie	Zł. 2.—
Kwartalnie	„ 6.—
Półrocznie	„ 12.—
Rocznie	„ 24.—

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
Warszawa, Miodowa 5, tel. 28-33
Administracja czynna od godziny 9-ej do 4-ej p. p. Redakcja czynna od 10 do 4-ej p. p. Redaktor przyjmuje od godz. 1-ej do 3-ej p. p. Rękopisów nadesłanych fotografij i rysunków Redakcja nie zwraca.
Konto P.K.O. Nr. 14315 Konto P.K.O. Nr. 14315

ZA ROZWIĄZANIE ZADAŃ PRZEZNACZA SIĘ CO TYDZIEŃ CENNE NAGRODY

Rok I. Warszawa - Kraków - Lwów - Poznań - Wilno - Łódź - Gdańsk Nr. 45.

Kartki z raptularza

NASZA ILUSTRACJA TYTUŁOWA. Minął już św. Marcin, ten, co to po lodzie i po wodzie chodzić lubi, przyszła św. Barbara, która świętemu patronowi na złość czyniąc i Pinowi, również ludzi i po wodzie i po lodzie. Raz był mróz, raz była woda — bo święci snać nie lubią się mylić, co do Bożego Narodzenia?.. Niewiadomo. Albo lód, albo wodę. Jedna, jedyna wieś polska zabezpieczyła się od niespodzianek — śnieg leży i nie ma zamiaru tak prędko rejterować.

W PRZEDEDNIU GWIAZDKI. Dziesiąty raz obchodzić będziemy Święto Bożego Narodzenia w Niepodległej Ojczyźnie. Nie wszyscy jednak. Nie wolno zapominać nam o tem, że przeszło 200.000 dzieci polskich spędzi Wieczór Wigilinjy daleko, het — za kordonem — na ziemiach niewyzwolonych.

Obowiązkiem naszym jest opromienić im ten Święty Wieczór najskromniejszym choćby wyrazem pamięci, świadectwem, że choć dalecy — jesteśmy im bliscy! Niech każde dziecko polskie ze Śląska, Gdańska, Niemiec — znaidzie pod choinką najskromniejszy choćby upominek z kraju. Niech obok podarku od matki, z radością ujmie w ręce przepojony najserdeczniejszym uczuciem podarek od Ojczyzny. Niech poczuje, że ta Ojczyzna przy nim jest — żywa, wielka, bliska, że przesyła mu pozdrowienie. Niechaj zabije mu silniej serce miłością dla Niej.

Wyłoniony ad hoc przez Komisję Kulturalno - Oświatową przy Związku Obrony Kresów Zachodnich „Komitet Zbiórki" wzywa niniejszem wszystkich ludzi dobrej woli do składania jaknajliczniejszych darów w naturze bądź w gotowiźnie.

Wszelkich informacyj udziela i dary przyjmuje Komisja Kulturalno - Oświatowa przy Z. O. K. Z., Nowy Świat 21, tel. 518-75, P. K. O. 8414.

Dodać należy, że najbardziej pożądane są elementarze i książeczki do nabożeństwa.

POD HASŁEM KONKURECJI I ZNIŻKI CEN. Czy będzie komisarz oszczędnościowy, któryby raz nareszcie tamę potrafił postawić hydrze drożyzny, oto w najwyższym stopniu aktualne pytanie. Inne znów sfery rozważają zagadnienia odmiennego nieco charakteru: będzie komisarz, ale kto, jak do niego dotrzeć, kogo do niego zaprotegować i t. p. Nie chcąc pozostawać w tyle za innymi, co już zabiegają o obsadzenie tego stanowiska — i my wysuwamy swoją kandydaturę, wahając się jeno w wyborze z pomiędzy właścicieli dwu konkurencyjnych firm, które dzięki szumnym ogłoszeniom z pewnością dały się już poznać szerokim sferom publiczności.



Bo kandydaci nasi, to kupcy nielada, co skalkulować umieją ceny uczciwie i solidnie, bez nadmiernego zysku, a nawet może ze stratą, byleby klient był zadowolony.

Bo jakże. Aż 695 przedmiotów za zł. 15.65 — wyraźnie sześćset dziewięćdziesiąt pięć przedmiotów, wśród których: zegarek, 3 chustki, 1 brzytwa, 1 maszynka do robienia papierosów, 1 para rękawiczek, 1 „elegancki" krawat jedwabny i t. d. i t. d. — a takie 684 przedmioty „niezbędne dla wszystkich".

Niedawno wszak pisaliśmy o tej fantastycznej ofercie „bez ryzyka", a już znalazł się konkurent, ogłaszający nieco odmienną listę 605 przedmiotów, więc pierwsza firma rychło opuściła swój cennik do zł. 14.25.

Coraz lepiej! Niedługo doczekamy się oferowania kilkuset „niezbędnych przedmiotów" za darmo, a wkrótce może i z dopłatą dla nabywców w brzęczącej monecie.

A wtedy rozwiązane zostanie zagadnienie o drożyźnie, boć przecież szczęśliwy obywatel mając aż kilkaset niezbędnych przedmiotów, zapragnąć będzie mógł tylko manny niebieskiej.

I jakżeż nie popierać kandydatury tak zdolnych kupców i zacnych obywateli na odpowiedzialne stanowisko państwowe?

Dziwi nas tylko, że dotychczasowa ich akcja propagandowa na łamach pewnych organów prasy znajdować musiała miejsce wśród inseratów płatnych, obok ogłoszeń, które, kwalifikując się do działu „kultury i sztuki" w rodzaju: „Mężczyźni, nie wstydźcie się zamówić pocztówki nieładne... (?; Już tysiące mężczyzn jest zadowolonych z takowych..." — również zasługują na inne traktowanie.

Z mojej karjery... Wywiad L

Helena Mniszek

Jest przysłowie: „Każdy ma swego mola, co go gryzie“ — ja mam aż trzy.

Pierwszy — to zamiłowanie do literatury i do pióra, datujące się prawie od dzieciństwa.

Drugi — to niemożliwość poświęcenia się całkowicie literaturze, tak jakbym pragnęła wobec moich obowiązków rodzinnych, bardzo drogich, ale które zbyt wcześnie zajęły w mem życiu stanowisko naczelne.

Trzeci wreszcie, najzłośliwszy — to krytyka zawodowa.

Zanim jednak ten trzeci mol rozpoczął swoją krwiożerczą kampanję na mojej osobie, właściwie zanim wydał wojnę *pierwszemu*, miałam kilka chwil niezapomnianych, to jest wtedy, kiedy drukowała się pierwsza moja powieść „Trędowata“. Wówczas jeszcze była ona wolna od pocisków różnego kalibru i gatunku, które grzmociły w nią tak, że z samego strachu mogła strędowacieć.

Owe najmilsze chwile były w roku 1909. Ileż przeżyłam wzruszeń, ile miałam zapału, jak serdeczną i gorącą wdzięczność dla nieodżałowanej pamięci wielkiego naszego pisarza Bolesława Prusa.

On pierwszy poznał moje skromne początkowe utwory, a potem „Trędowatą“.

On pierwszy dodał mi otuchy i zachęty do wydania „Trędowatej“ oraz do dalszej pracy. Są to wspomnienia niezatarte z duszy i serca, trwać będą zawsze z jednakową wyrazistością, okraszone szczególnym urokiem.

Gdy po raz pierwszy weszłam do gabinetu ś. p. Prusa, poszłam tam przez mego stryja d-ra Józefa Mniszek - Tchórznickiego, kolegę Prusa ze Szkoły Głównej, drżałam z wzruszenia i... trwogi. Prus bowiem otrzymał już poprzednio od stryja moje rękopisy, szłam przeto po wyrok. Co usłyszę z ust znakomitego autora? To było dla mnie wówczas kwestją ważniejszą, niż wszystko inne na świecie. Prus łatwo spostrzegł moje wzruszenie, powitał mnie serdecznie, uśmiechał się, wskazał mi krzesło przy stoliku i postawił przedemną szklankę wody, prosząc łagodnie z tą swoją znaną słodyczą, abym się



HELENA MNISZEK
poczytna autorka „Tredowatej“, „Ordynata Michorowskiego“ i innych.

uspokoiła. Sam zaczął chodzić po pokoju, pytał o różne szczegóły, tyczące się mnie i mego zamiłowania do pióra.

Rozmawialiśmy długo, szczerze. Z rozmowy tej byłam dumna i szczęśliwa. Gabinet Prusa zastawiony był od sufitu do podłogi książkami, na prostych drewnianych półkach. Prostota i szczerość, cechująca czcigodną postać tego wielkiego duchem, a tak skromnego człowieka, jego uśmiech łaskawy— wszystko to nastroiło mnie jakby słoneczną pogodą. Duszę miałam pełną zachwytu i wdzięczności za jego dobre, drogie słowa, za to, że był takim właśnie, jakim był. Pokochałam go odrazu, jak ojca, a gdy wreszcie usłyszałam wyczekiwany, decydujący dla mnie wyrok, uniesiona szałem radości, ręce Prusa przycisnęłam do ust.

— Co robisz, królu mój? entuzjastka z pani! — zawołał ubawiony.

Mógł mnie nazwać entuzjastką, widząc łzy szczęścia, płynące z moich oczów.

A potem te jego cenne rady i wskazówki, udzielone mi, a potem drukowanie „Trędowatej“, ułatwione i tak serdecznie poparte przez ś. p. Edwarda Słońskiego, którego przyjaźnią szczyciłam się i któremu bardzo, bardzo wiele zawdzięczam.

Wtedy również doznałam dużo dowodów szczerej życzliwości od ś. p. redaktora Olchowicza i dla niego tak samo, jak i dla Prusa i Słońskiego, zachowałam obok czci głębokiej — pamięć niebledniącą nigdy w mem sercu.

Tamte momenty były najszczęśliwsze w tej „mojej karjerze“.

I jeszcze potem, pierwsza moja nowelka „Do kraju“ w „Kurjerze Warszawskim“, na kilka dni przed ukazaniem się „Trędowatej“, wreszcie chwila, gdy ujrzałam tę książkę pierwszy raz dnia 6 marca 1909 roku, na wystawie księgarni Gebethnera i Wolffa, na Krakowskiem Przedmieściu. Zatamował mi się oddech w piersiach, przytem uczucie takie, jakbym skoczyła w głębinę bez ratunku.

Stało się!...

Jak bomba wpadłam do pokoju hotelowego mego ojca z krzykiem:

— Już jest! Już jest!

— Kto jest?... co? — spytał mój ojciec przerażony.

— Trędowata w oknie! — zawołałam tak tragicznie, jakby istotnie jakaś trędowata stała przed nami.

Gdy dziś przypominam te czasy, uśmiecham się, zapewne tak samo, jak wówczas śmiał się z mojego zachwytu, mój drogi ojciec.

Ale zapał to może najcudniejszy blask życia i najdłużej promieniujący. Można go przyćmić, lecz trudno zgasić, i droga, po której się idzie, choćby kolczasta, raniąca człowieka, jest zawsze refleksem tego odblasku.

Z bijącem sercem odczytywałam pierwsze krytyki: w „Kurjerze Warszawskim“—ś.p. Hajoty, w „Słowie“ ś. p. Wiktora Gomulickiego, w „Kraju“ A Strzeleckiego, w wydawnictwie książkowem „Sfinks“— te były bardzo życzliwe i sympatyczne, bo nawet ostre uwagi, zaprawiano tam dowcipem w dobrym tonie, lecz nie jadem.

W kilku książkach moich wspominam Wołyń, gdzie w dużym dworze, nad Słuczą pierwsze swe dziecinne spojrzenia rzucałam na tę prześliczną rzekę i gdzie potem,

podczas wakacji, w lesie wśród olbrzymich sosen lub na polanie wśród borów, zaczytywałam się w „Trylogji“ i nowelach Sienkiewicza, egzaltując się i fantazjując na swoją rękę.

Ach cóż za bajeczne pomysły rozsadzały wtedy płonącą głowę!

Pierwszym moim utworem, zaczętym, gdy miałam czternasty rok, był dalszy ciąg „Trylogji“, gdzie bohaterem miał być rycerz przepiękny, podobny do matki swojej, kniaziówny Heleny, i do Bohuna, (ale dlaczego właśnie do Bohuna — nie wiem), Jaremka Skrzetuski, bohaterką zaś, jakiś ósmy cud świata mojej własnej inwencji.

Para ta miała przeżywać nadzwyczajne przygody.

Ale powieść została nieskończona, i Jaremka Skrzetuski został pozostawiony własnym losom, gdyż znalazłam w sobie tyle odwagi w szesnastą rocznicę urodzin, by zalać ten niewczesny pomysł zimną wodą otrzeźwienia.

Dotąd zachowuję te zeszyty na pamiątkę moich dziewczęcych porywów, kiedy chłonęłam bez końca moc książek, a z „Trylogji“ recytowałam na pamięć wszystkie ciekawsze epizody... opisy i djalogi, bez omyłki.

Wołyń pozostawił po sobie wspomnienia zaczarowanej bajki — uciekam do niego zawsze z rozkoszą tak samo, jak do wspomnień morza Śródziemnego i Adrjatyku.

Dosyć. Wpadłam na temat niebezpieczny... wspomnienia z Wołynia i morza mogą mnie unieść za daleko i za dużo urośnie wierszy w druku.

Ileż otrzymałam już cięgów, mocno przykrych za zbyt długie opisy przyrody i zapędzanie się w zachwytach nad puszczą leśną lub roztoczą morską.

Lecz gdy tylko zaczepię o które z nich, pióro przeistacza się natychmiast w niesfornego wierzchowca i ten już targa, kiełzna, niesie, jak opętany przez dwa tomy... poczem następuje ocknienie się, mniej przyjemne pod syczeniem krytyki.

Cyt!

Ostrożny wołyniak powiedziałby tak: „Koły łycho spyt‘, ne budy, a to może ukusyt‘ “.

M. G.

Kobieta w epoce Odrodzenia

Epoka Odrodzenia jest momentem zwrotnym w dziejach kobiety, która, wyzwalając się z upośledzonego stanowiska, jakie zajmowała w Wiekach Średnich, zdobywa sobie szybko w społeczeństwie pierwsze miejsce, by z niego, jako najzupełniej niezależna istota, dyktować nowe prawa i wnosić zasadnicze zmiany do obyczajowości owczesnej.

Kobiecie przypisać należy stworzenie tak zwanego „świata“, składającego się z zespołu osób ‚dworskich“ manjer i wyższej ogłady umysłu, zbierających się w kołach towarzyskich nie koniecznie dla jakiegoś określonego celu utylitarnego, a poprostu dla przyjemnego spędzenia czasu „na uczciwych dyskursach i górnych rozrywkach“, Ten wykwint obyczajów, który cechował owe kółka, stał się spoidłem, które pozwoliło stworzyć wspólną platformę zetknięcia się na chwilowej stopie równości — rycerzowi z pisarzem, artyście ze szlachcicem, kojarząc „dobre urodzenie“ z talentem pod patronatem kilku wielkich dam, stanowiących elitę towarzyską

Jakże głęboko różni się ta epoka od ponurego tła Średnich Wieków.

Czyż można sobie wyobrazić ucieleśnienie takiej Beatryczy, śpiewanej przez Dantego, skoro w tej poezji nawet tkwi pewien pesymizm zabobonnego nieomal strachu, który w Średniowieczu żywiono dla kobiety. Wysokie nawet zalety umysłowe nie pozwalały jej wówczas na wyzwolenie, czego przykładem pewna mieszkanka Bolonji, co biegle nauczywszy się komentować księgi prawa, mogła zastępować ojca swego, jurystę, ale z warunkiem, by przemawiała z kotarą zasłoniętej katedry.

Epoka Odrodzenia i rozkwit humanizmu, jako przeciwstawienia suchej scholastyce Średniowiecza, odsłania przed niewiastą nowe horyzonty, stwarzając nowy typ kobiety, łączącej w sobie piękno ducha i umysłu z pięknem fizycznem.



Rafael: La donna Velata.



Andrea del Sarte:
Wielka dama z Florencji.

Taką właśnie kobietę widzimy na arcydziełach mistrzów italskich, którzy całą przenikliwością swego talentu umieli uwiecznić tchnienie szczęścia, malującego się na obliczach, wyraz triumfującej radości życia.

Taką jest słynna Gioconda na słynnym obrazie Leonarda da Vinci o której bezpodobnym, zagadkowym napozór uśmiechu tyle wypowiedziano komentarzy.

W enigmatyczności tego uśmiechu starano się nawet odczytać pewne zepsucie.

Czy nie prościej jednak czytać w tym czarującym wyrazie twarzy — radość życia, którą odczuwała ta piękna florentynka, słuchając audycyj artystów, co na rozkaz mistrza utrzymywali podczas pozowania nastrój wesołości.

W uśmiechu tym czytać należy radość odradzającej się duszy, która, przebolawszy stratę ukochanego dziecięcia, zdawała się szeptać Giocondzie: „Odwagi! Nie słuchaj głosu rozpaczy, bo jeśli nie należy może zbyt dużo wymagać od życia, nie trzeba-ż przecie poddawać się zwątpieniu".

— Wydaje się — mówił Walter Pater o cudnej Giocondzie — iż wszystkie myśli i całe doświadczenia świata złożyły się, aby stworzyć jej piękność...

*

Zatopiony w upojnych rozważaniach, mistyczny ten świat Zachodu czerpał swe natchnienie z zakazanego dotychczas antycznego świata Grecji i skupił na swych dworach erudytów greckich, którzy zbiegli do Italji, chroniąc się przed dzikim najazdem Turków na ojczyznę.

Wielkim i przemożnym ośrodkiem kultury stała się zrazu stolica Medyceuszów, Florencja, kwitnąca



Bronzino: Eleonora z Toledo.



Leonardo da Vinci:
Piękna Ferroniera.

zwłaszcza za czasów Wawrzyńca, zwanego Wspaniałym.

Przepych tej bujnie kwitnącej kultury niezwykle barwnie opisany został przez nadwornego poetę Medyceuszów, Politiana.

Wspaniałym był zwłaszcza ów słynny bal dworski, wydany na cześć przejeżdżającej przez miasto Eleonory Aragońskiej, która we Florencji spotykała narzeczonego, Herkulesa d'Este, księcia Ferrary. Sto dziewic, jedna cudniejsza od drugiej kroczyło za narzeczoną, piętnastu w żelazo zakutych rycerzy — za młodym księciem, a pyszny orszak szlachetnie urodzonych zwartym pierścieniem otaczał niemniej barwny tłum mieszczan, bezgranicznie ubóstwiających możnego swego protektora, gospodarza uroczystości.

O innym znów obchodzie i cudnej legendzie kultu dla piękna opowiada nam znany badacz epoki Odrodzenia, de la Sizeranne.

Bohaterką dnia była piękna Simonetta, 16-letnia dziewica, która stawała do ołtarza z niejakim Marco Vespuccio, bratem stryjecznym słynnego podróżnika, Amerigo.

Pojawienie się Simonetty na czele orszaku — opowiada historyk — wywołało powszechny podziw. Simonetta zdawała się być uosobieniem Odrodzenia. Postać ta roztaczała potężny czar budzącego się życia, siejąc radość i szczęście wokół siebie.

Pięć lat pobytu Simonetty we Florencji przeszło jakby złoty sen. Juljusz Medyceusz rywalizował z Politianem w komponowaniu poezyj na cześć ulubienicy, dla niej odbyto wiekopomny turniej, „la Giostra", o którym pamięć przeszła do historji.



Ambrogio da Pedris:
Wielka dama z Medjolanu.

W pięć lat po przybyciu do Florencji — zgasła piękna Simonetta w kwiecie młodości, rozwiała się, gdyby cudny sen, pozostawiając za sobą świetlany snop promieni szczęścia i piękna.

Śmierć ta pogrążyła wszystkich w rozpaczy.

Uczucie boleści na długo pozostawiło niezatarte piętno w mieście.

I zaledwo umarła — a znów się odrodziła w umysłach ludzi, i ona to znów pojawiła się na obrazach malarzy, o niej śpiewali poeci — ona, wszędzie ona, piękna Simonetta, tem piękniejsza, że już tylko nieziemskiej urody.

A najpięknejszą wyszła w cudnej alegorji Boticelliego, w której artysta, w bałwochwalczem wprost uniesieniu, hołd jej oddaje jak bóstwu, nazywając ją „Primaverą" — Wiosną.

Wiosna — Odrodzenie.

Najtrafniejsza to nazwa, symbolizująca całą epokę.

I wiosnę tę czytamy na cudnych obliczach, wyśnionych przez Rafaela i Tycjana, Bronzino i Palma, Piero de la Francesca i Sebastiana del Plombo, wiosnę, którą niosła ludzkości w czarownym uśmiechu szczęścia wyzwolona kobieta.

O maści końskiej

(Przez Wincentego Pola).

IV.

Maść w końcu wrona niewielkich jest zalet, jakoż u nas nie bardzo lubiona: kare konie nie mają miłości do siebie, a czego człek nie kocha tego i chować nie powinien.

Kary zimny, wołowaty; trwały wprawdzie, ale z tysiąca jeden dzielny i wesoły, chyba żeby miał foremną łysinę i był białonóżka na wszystkie cztery.

Z karych najlepszy wrony, gorszy myszaty, a najgorszy popielaty, i tem gorszy czem jaśniejszy. Pręga przez grzbiet i ciemniejsze nogi poprawiają trochę rzecz w tych odmianach, zawsze jednakowoż uważany jest myszaty za narowistego, a popielaty za mdłego. Myszaty, jeżeli dzielny, nabywa łatwo wady ogona; jeżeli tępy, nie można z niego zdjąć bata.

Ze wszystkich wronych najlepszy ten co kawczej maści bywa, zwłaszcza jeżeli jest lekko oprószony siwym włosem.

Karego nie mają wprawdzie za nieszczęśliwego konia, a jednak jest wojskowa przypowieść: „Na wronym nie jedź do boju, gdy cię spieszą — nie siadaj na kasztana".

Tyle tedy o różnych maściach koni według tradycyjnej hippiki. Co się tu o znaczeniu każdej maści rzekło, ma się rozumieć o każdej, jeżeli jest bez żadnych innych odmian i znaków; jeżeli zaś przybywają nagłówne, nożne i felowe odmiany i znaki, w sierści i skórze — zmienia to znacznie naturę konia; bo te znaki są, według zdania znawców, wyższego znaczenia i znamionują jeszcze inne rzeczy i własności w koniu obok maści.

Z nagłówkowych znaków idzie naprzód łysina. Łysina podługowata, która brwi znaku nie dotyka, a nie kończy się nad nozdrzami, ale wąsko na chrapy przechodzi, dobrze świadczy o koniu; również podobna strzałka, która piórami niby na czoło przypada, a grotem ku chrapom, znamionuje rycerskiego konia. Łysina szeroka, która oczu i brwi sięga, znak to w koniu gnuśności ducha i lenistwa ciała, ale zarazem długiego żywota. Koń białej mordy i taki chrap — znak głupstwa i miękkości: taki bywa niepowodny i prędko szwankuje.

Gwiazdka foremna nie wielka, a jasna i srebrnego włosa na czole, jest znakiem dobrej natury w koniu wielkiego serca i wielkiej cnoty — zwłaszcza gdy się z taką odmianą dobry znak nożny łączy, to o takim koniu najlepiej sobie wróżyć można, ale w połączeniu ze złemi nożnemi znakami, mało co i jasna gwiazda poprawi.

Gwiazdka i chrapka biała znaczy: koń taki miły i łagodny bywa, ale przypadkiem podległy.

Famy gwiazdka bez innych odmian jest znakiem wesołości w koniu i czystego dowcipu, a im foremniejsza tem większego.



Konie huculskie z doliny Prutu.



Na posiedzeniu kierujących polityką europejską w Genewie Marszałek Piłsudski wyczerpująco przedstawił sprawę zatargu z Litwą. Ilustracja nasza przedstawia naszego Premjera i ministra spraw zagranicznych w otoczeniu Brianda, Chamberlaina i Paul Boncoura.



Na to była stworzona Liga Narodów, by i Chińczycy naprzykład mogli zabierać głos w sprawach Europy. Delegaci chińscy opuszczają gmach posiedzeń w Genewie.



Marszałek Piłsudski po odniesieniu bezkrwawego zwycięstwa nad Litwą w Genewie, powrócił do stolicy. Powitanie na dworcu przez przedstawicieli władz i korpusu dyplomatycznego.

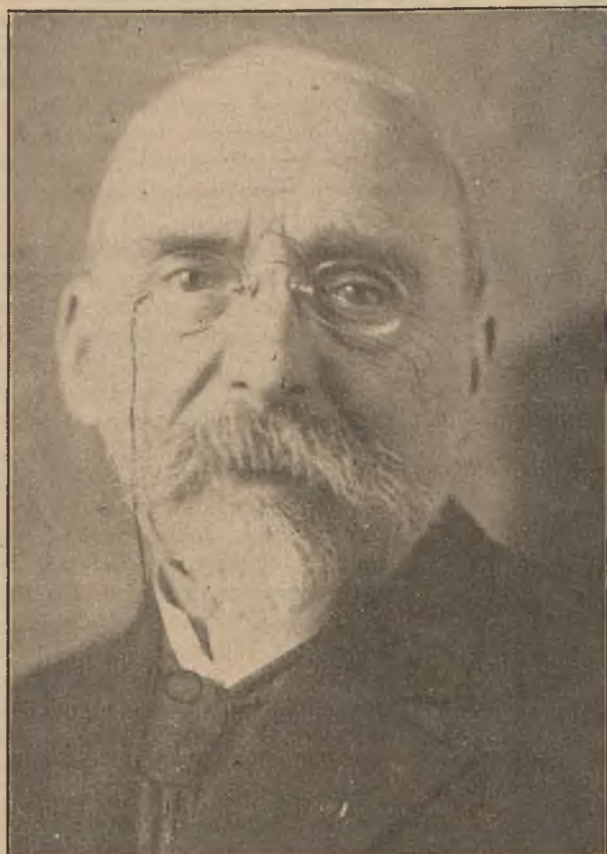


Delegaci litewscy z Waldemarasem na czele ponieśli w Genewie sromotną porażkę.

Z SALONU WYSTAWY W WARSZAWIE.



Głowacki: St. Wyspiański.



Znany polityk i pisarz francuski F. Bouisson zdobywcą nagrody Nobla.



Głowacki: E. Strug.



Głowacki: M. Rataj.



Nowa radjostacja w Wilnie

Oddawna oczekiwane otwarcie radjostacji wileńskiej stało się faktem dokonanym, chlubnie świadcząc o energji i przedsiębiorczości Polskiego Radja.

Fala dla Wilna została ustalona i wypróbowana, wynosi 435 metrów. Moc tymczasem 500 watów w antenie, w przyszłości będzie znacznie zwiększona. Tuż, nad Wilją w dzielnicy Zwierzyniec, wznoszą się na wzgórzu dwa maszty, o wysokości 35 metrów. W tem samem miejscu przy ulicy Witoldowej 21 mieści się w obszernej willi stacja nadawcza i studjo. Urządzenie estetyczne i wytworne choć skromne. Gabinet dyrektora Romana Pikiela, poczekalnia, kancelarja, gabinet kierownika programowego wybite kotarami koloru fraise. Kotarami tegoż koloru wybite jest również i studjo. Po drugiej stro-



Gmach radjostacji w Wilnie. U góry w medaljonie fotografja kierownika programowego, Witolda Hulewicza.

Miejsce obrano bardzo szczęśliwie: Wszystkie pomieszczenia stacyjne znajdują się w jednem miejscu, sąsiedztwo rzeki i wyniosłość punktu wpływa dodatnio na jakość nadawań, a przytem niewielka odległość od centrum miasta i dogodna komunikacja autobusowa stanowić będzie wygodę dla wykonawców i interesantów.

Ukonstytuowało się już kuratorjum wileńskiej radjostacji w następującym składzie: przewodniczący — Wojewoda p. Wł. Raczkiewicz, rektor Uniwer. wileńskiego Stefana Batorego prof. St. Pigoń, prezydent m. Wilna p. Józef Filejewski, prezes syndykatu dziennikarzy wileńskich p. Czesław Jankowski, prezes dyr. Poczt i Tel. Mieczysław Ciemnołoński, dyrektor konserwatorjum wileńskiego p. Adam Wyleżyński, dyrektor Reduty p. Juljusz Osterwa, konserwator zabytków p. Jerzy Remer, dyrektor naczelny „Polskiego Radjo" p. Zygmunt Chamiec i inni. Kuratorjum ustaliło, że programy wileńskiej stacji nadawczej składać się będą z własnych koncertów, odczytów i transmisji polskich stacji nadawczych, wreszcie koncertów nadawanych według znanej umowy drogą wymiany z Pragi, Wiednia i Berlina. Część koncertów i odczytów wileńskich transmitowana będzie jednocześnie przez inne stacje polskie, stanowiąc temsamem znakomity środek propagandy wileńskich odrębności kulturalnych i charakterystycznych rysów regjonalnych wileńszczyzny. Do tego działu mają należeć m. in. zależnie od zgody władz duchownych, transmisje na całą Polskę specjalnych nabożeństw z Ostrej Bramy, bezpośrednio z przed słynnego cudownego obrazu.

Obecność w Wilnie Reduty wraz z Instytutem Sztuki Teatru przyczyni się niewątpliwie do wzmożenia twórczej pracy radjostacji w dziedzinie kultury żywego słowa i audycji literackich. — Dla stworzenia podłoża takiej pracy kierownik programowy p. Witold Hulewicz nawiązał kontakt z wszystkiemi działającemi na terenie Wilna instytucjami, związkami kulturalnemi, jak uniwersytet, tow. filharmoniczne, związek literatów, grupa pisarzy artystów wydająca czasopismo religijne „Źródła mocy", związek artystów plastyków, tow. miłośników Wilna i inne. Z ramienia uniwersytetu współpracować będzie z kierownikiem programowym doradca odczytowy w osobie jednego z profesorów.

Sieć aparatów odbiorczych w Wilnie jest dotychczas niewielka. Nie przekraczając domu mieszczą się amplifikatornia i inne urządzenia techniczne. Na piętrze mieszkanie dyrektora i personelu technicznego.

cza ona 700 aparatów lampowych. Należy się spodziewać, iż ilość ta niewątpliwie rozrośnie się ogromnie z chwilą uruchomienia stacji wileńskiej, szczególnie jeżeli chodzi o detektorowe odbiorniki, których w tej chwili niema wcale. Z tego względu trudno jest narazie ustalić poziom popularności odczytów i koncertów ponieważ obecni radjo słuchacze rekrutują się prawie bez wyjątku ze sfer inteligencji zamożniejszej, a po umożliwieniu zbytu odbiornikom detektorowym, wśród odbiorców przeważać będą coraz bardziej sfery robotnicze i włościańskie.

Wileńska radjostacja będzie miała wdzięczne, ale bardzo trudne zadanie przed sobą. Prócz zwykłej odpowiedzialności podobnych do zadań każdej stacji, ciążyć na niej będą szczególnie skomplikowane obowiązki, — choćby ze względu na bliskie sąsiedztwo silnych stacji ze Wschodu i Zachodu.



Studjo radjostacji w Wilnie.



Krwawa litera

CASINO—ŚWIATOWID

Filmy produkcji amerykańskiej, obok swych pierwszorzędnych zalet, posiadają częstokroć zasadniczy błąd, a jest nim nieodzowne „szczęśliwe zakończenie", które niezawsze odpowiada całości. Stwarza to pewien szablon, rażący nieraz widza mniej naiwnego, niż „dorosłe dzieci" z za Oceanu, nieznoszące w swym zdrowym optymiźmie historji o smutnym finale.

Z ulgą też i zdziwieniem zauważamy, iż w „Krwawej Literze" (The Skarlet Letter), zaoszczędzono nam banalnego rozwiązania, steoretypowym pocałunkiem, lub czemś równie groteskowym. Zasługa to w pierwszym rzędzie Wiktora Seastroma, dawnego reżysera jednej z większych skandynawskich wytwórni „Swenska", obecnie reżysera wytwórni „Metro Goldwyn Mayer".

Seastrom wczuł się doskonale w duch czasu tchnącego purytańską nietolerancją, który powstał pod wpływem surowego protestantyzmu w Anglji i przeniósł się w w. XVII przez ocean do Nowej Anglji, t. j. dzisiejszych Stanów Zjednoczonych.

Obraz wywiera silne wrażenie dramatyczne i pomimo swego amerykańskiego pochodzenia, przypomina Ibsenowskie tragedje.

Strona artystyczno-malarska „Krwawej Litery" stoi na bardzo wysokim poziomie, a każda pojedyńcza scena, może być traktowana jako arcydzieło sztuki.

Liljana Gish — ofiara średniowiecznych surowych zwyczajów i Lars Hanson — ascetyczny pastor, który ulega jednak czarowi miłości, dają istny koncert gry i utrzymują widza w stałem napięciu.

Dramatyczną całość urozmaica kilka wesołych scen, w których króluje Karol Dane, niezapomniany Slim z „Wielkiej Parady".

Obraz ten zadowolni najwybitniejszych kinemanów.

W. H.

Powstanie i rozwój przemysłu filmowego

Z niewinnych mechanicznych zabawek, w niespełna lat trzydzieści, powstał międzynarodowy przemysł filmowy, wciągając w swą orbitę wielomiljonowe kapitały i interesy.

O rozwoju tej ważnej dziś gałęzi pracy ludzkiej chcemy podać kilka uwag.

W roku 1893, Tomasz Edison, słynny wynalazca amerykański, skonstruował aparat zwany kinetoskopem, składający się ze zwykłej kamery fotograficznej, zbudowanej w ten sposób, iż można ją było zastosować nietylko do zdjęć ruchomych, lecz i przenosić te zdjęcia na ekran, stwarzając iluzje ruchu. Nie myślano jeszcze narazie o oddaniu za pomocą powyższego aparatu jakiejś akcji i ograniczono się do fotografowania jedynie przedmiotów w ruchu, jak pędzący pociąg i t. d., pięciocentowe jednak widowiska, gdzie można było obejrzeć ruchome obrazki, mnożyły się, jak grzyby po deszczu.

Jednym z pierwszych ludzi, którzy zrozumieli znaczenie wynalazku Edisona, był zmarły niedawno Marcus Loew, jeden z późniejszych potentatów wytwórni amerykańskiej Metro Goldwyn Mayer. Loew wpadł na pomysł prototypu dzisiejszych kin, t. z. „centrowych arkad", gdzie w podłużnych salach, obok innych rozrywek wyświetlano drobne fragmenty obrazkowe.

Powodzenie „centrowych arkad" zachęciło do produkowania dłuższych fragmentów filmowych i po pewnym



Adolf Menjou z Arlettą Marshal w filmie „Blondynka, czy brunetka".

czasie powstaje pierwszy film „The Creat Train Cobbery".

W r. 1907, zaczyna się pierwsza gorączka filmowa, kiedy wszyscy chcą „nakręcać, gdyż nie wymaga to jeszcze wielkich kosztów, a daje świetne zyski. W r. 1908 powstaje pierwszy film, składający się z trzech aktów, twórcą którego jest Griffith, jeden z najwybitniejszych reżyserów amerykańskich obecnej doby. W r. 1911 tenże Griffith produkuje pierwszy film wojenny „The Birth of a Nation" z udziałem wojska, wielu statystów i Liljaną Gish w roli głównej, zapoczątkowując wypełnienie programu jednym obrazem.

Równocześnie z Griffithem zwracają na siebie uwagę Mary Pickford, Charlie Chaplin i Douglas Fairbanks, zdobywając ogromną popularność.

W r. 1908 zjawiają się na rynku amerykańskim pierwsi potentaci filmowi w rodzaju Adolfa Zucora i Karola Lemle, którzy zakładają własne towarzystwa.

Z biegiem czasu przemysł filmowy rozrasta się do tego stopnia, iż zatrudnia tysiące statystów w scenach zbiorowych i obejmuje miljonowe rzesze pracowników, tworząc z każdym dniem, z każdą godziną nowe warsztaty pracy.

ZE ŚWIATA KOBIECEGO

Ozdoby na choinkę

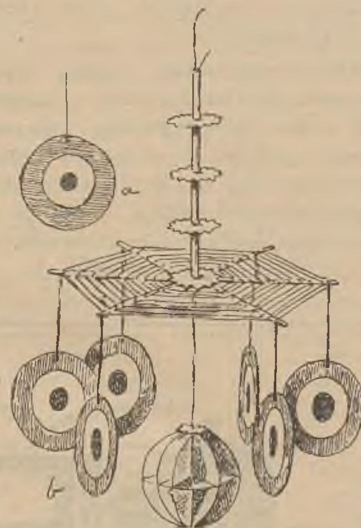
II.

Omówiliśmy w zeszłym numerze kwestję barw, uważając ją za najważniejszą, przypuszczaliśmy bowiem, że dokładność i wielka prostota podanych przez nas wzorów nie wymaga już obszerniejszych komentarzy.

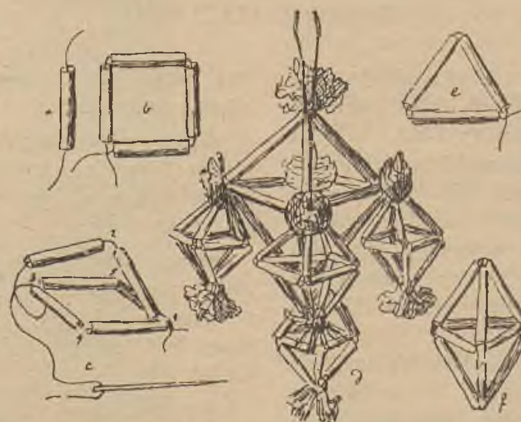
Potrzebny przy wielu robotach dwustronny papier otrzymujemy przez sklejenie 2-ch arkuszy zwykłym klajstrem, przyczem nie należy zapominać, by dobrze wysechł przed użyciem.

Klej do oklejania zabawek, jak jajek, oczek, wstążek itp. należy wybierać jaknajlżejszy, więc krochmal, pasta, klajster. Przy sklejaniu bardziej zasadniczych części zabawek można używać gumy arabskiej, lub jeszcze lepiej syndetikonu.

A teraz, po tych kilku elementarnych radach, życzyć nam tylko pozostaje mamusiom i dziatwie, by polska choinka jaknajokazalej zdobiła gwiazdkę, napawając serca szlachetną dumą, że wszystkiego dokonały własne ręce, kierowane własną fantazją i pomysłowością.



Mazowiecki pająk.



Łowicki pająk.

Z przemysłu światowego

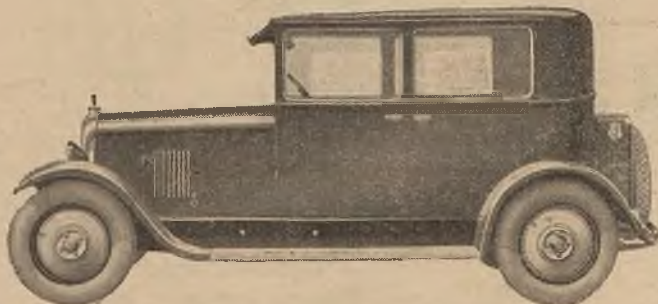
Samochody we Francji

W 1919 r. pojawiły się pierwsze Citroeny: „la premiere voiture francaise construite en grande serie". Był to tani samochód t. zw. „popularny", który śmiesznie wygląda w porównaniu z dzisiejszym Citroenem, będącym już samochodem t. zw. „luksusowym", pozostaje jednak nadal w cenie samochodu popularnego. Postęp ten zawdzięcza się temu, że wszystkie wysiłki skoncentrowane były tylko dla produkcji jednego, ale za to dobrego modelu.

Rozwój fabryki Citroen nie ma równego sobie. W ciężkich warunkach powojennej Europy produkcja wzrosła do niebywałej cyfry jak na europejskie stosunki **(400 sztuk dziennie).** Początkowa fabryka na Quai de Javel staje się tylko zakładem montażowym i garażem ekspedycyjnym. Zakłady w Clichy, Saint-Ouen, Suresnes, Levallois etc. każdy stanowi poszczególnie wielką fabrykę, każdy z nich jest wyspecjalizowany w wyrobie części, jak ramy, osie, skrzynki biegów etc., składane wreszcie w starej fabryce na Quai de Javel.

Studjując wciąż jeden i ten sam model, konstruktorzy doszli do ideału w fabrykacji **1 i pół litrowego motoru** o mocy 25 HP. Motor ten ma zdumiewający efekt elastyczności, bezszumny bieg bez wibracji i zużywa nie więcej, jak **9 litrów** benzyny na 100 km. W ostatnich czasach wszystkie samochody Citroen posiadają pneumatyczny hamulec systemu „Westinghouse", dający zupełne bezpieczeństwo jazdy oraz takie urządzenia, jak oczyszczacz powietrza, filtry na oliwę i benzynę, wskaźnik ilości benzyny etc.

Fabryka Andre Citroen S. A. w Paryżu reprezentowana jest w Polsce przez firmę Austro-Daimler Sp. Akc. w Warszawie — Wierzbowa 6 oraz jej oddziały i reprezentacje w Polsce.



Ostatni model limuzyny Citroena.

Przedsiębiorczość naszych rodaków

Konstanty Stanisław Rymowicz, prezes „The United Import Film Corporation w New Yorku, USA" znany jest warszawianom z wyprodukowanego przez siebie w swoim czasie niepospolitego filmu historycznego pod tytułem „Tragedja Rosji", który to film przez szereg lat cieszył się w Polsce niezwykłem powodzeniem. Obecnie p. Rymowicz przybył z Ameryki do Europy jako generalny dystrybutor-prokurent kilku poważnych amerykańskich fabryk przyczem chwilowo bawi w Warszawie. Zadaniem p. Rymowicza jest oddanie w poważne ręce generalnych reprezentacji i zorganizowanie placówek handlowych w Polsce i innych krajach Europy Wschodniej dla produkcji niżej podanych amerykańskich fabryk:

1) „Elcar Motor Company, fabryka najwykwintniejszych luksusowych automobilów", 2) „Clinton Motors Corporation", fabryka najwytrwalszych wozów i podwozi ciężarowych. 3) „Underwood Company", fabryka pierwszorzędnych suchych baterji elektrycznych do radio, samolotów, pulmanowskich wagonów i wszelkiego rodzaju sygnalizujących aparatów. 4) „Knickerbocker Company", fabryka asbestowo-cementowych farb, smoły i pasty. 5) The Paragon Insulating Company", fabryka pasty i soli, które kompletnie zastępują niebezpieczne kwasy solne w przemyśle ślusarsko-blacharskim w celach lutowania i bielenia wszelkiego rodzaju metalów. 6) „Sani Product Company", fabryka specjalnych materjałów do lutowania aluminjowych i wszelkich innych wyrobów metalowych z bronzu, miedzi, stali i t. p. 7) „Waterbury Button Company" (Radio Department).

Chętnie przy sposobności podajemy stały adres p. Rymowicza w Warszawie, ul. Nowosenatorska 8, telefon 511-11.

Kartki z humoru



— Żona moja wyjechała do Indji.
— Ach, jaka piękna wycieczka! Czy długo tam pozostanie?
— Aż póki jej włosy nie odrosną.



— To ty mówisz, idjoto, że nie mam celu w życiu?!!



— Po czemu pan sprzedaje groszek?
— Po 50 tysięcy za kilo.
— To nie drogi. Niech mi pan wtakim razie da za 15 groszy.

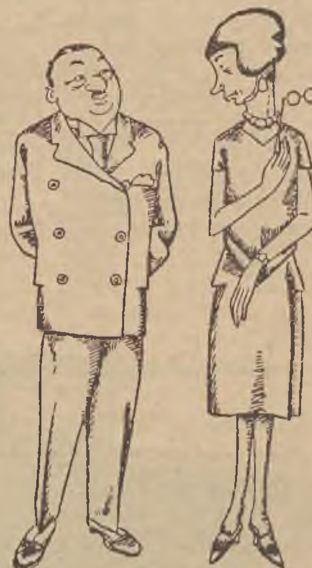


— Ty! A możebyśmy sobie z tamtej strony obeszli?
— Głupi! Czego się boisz? Ty nie wiesz, że pies co szczeka nie gryzie?
— Ja to wiem — ale czy ten pieswie?





— Proszę pana! Tylko co był jeden gość.
— Czego chciał?
— Mówił, że chce pana naprać po pysku, bo parszywy dajemy towar...
— A coś ty mu powiedział?
— Żeby znów zaszedł za chwilę.



— Ojczulek zawsze mi daje na gwiazdkę piękną książkę...
— To pani musi mieć ładną bibljotekę!

Rozrywki

Dodatek tygodniowy „Tygodnika Polskiego“ poświęcony rozrywkom umysłowym, z nagrodami pod redakcją Wandy Kreczyńskiej-Stanslickiej

KRZYŻ MAGICZNY

			A	A	A			
			A	C	C			
			E	E	E			
E	E	E	E	E	G	G	J	J
K	K	K	K	L	N	N	N	N
O	O	P	R	R	R	R	S	S
			S	T	T			
			U	U	W			
			W	Z	Z			

W podanej figurze poprzestawiać litery tak, aby powstały trzy wyrazy, czytane poziomo i pionowo jednakowo.

Znaczenie wyrazów:

1) Wystawca. 2) Przewrót. 3) Małe naczynie.

PRZEKŁADANKA LITERACKA.

uł. inż. Alfred Welt.

1	A	A	A	A	A	A	A	A	A	A	A	A	A	A	A
2	A	A	A	A	A	A	A	A	A	A	A	Ą	Ą	B	B
3	B	B	B	C	C	C	C	C	C	C	D	D	D	D	D
4	D	E	E	E	E	E	E	E	E	E	E	E	E	E	Ę
5	Ę	G	G	H	H	I	I	I	I	I	I	I	I	I	I
6	I	I	J	J	J	J	J	K	K	K	K	K	K	K	K
7	K	K	K	K	L	L	L	L	L	L	L	Ł	Ł	Ł	Ł
8	M	M	M	M	M	M	N	N	N	N	N	N	N	N	N
9	N	N	O	O	O	O	O	O	O	O	O	O	O	O	O
10	P	P	P	P	P	P	P	R	R	R	R	R	R	R	S
11	S	S	S	S	S	S	S	T	T	T	T	T	T	T	T
12	U	U	U	V	W	W	W	W	W	y	y	y	y	y	Z
13	Z	Z	Z	Z	Z	Z	Z	Z	Z	Z	Z	Z	Z	Z	Ż

Z liter, zamieszczonych w podanei figurze, należy ułożyć odpowiednią ilość utworów, napisanych przez poniższych autorów. Rząd środkowy, czytany pionowo, da rozwiązanie.

1. B. Prusa. 2. W. hr. Łosia. 3. W. Sieroszewskiego. 4. K. Junosza-Szaniawskiego. 5. E. Orzeszkowej. (2 utwory). 6. G. Bojanowskiego. 7. L. Kdwerskiej. 8. H. Sienkiewicza. 9. A. Dygasińskiego (2 utwory). 10. H. Sienkiewicza. 11. A. Krechowieckiego (2 utwory). 12. B. Prusa. 13. M. Bałuckiego.

ŁAMIGŁÓWKA.

Uł. Jan Horski.

Wyszukać sześć pięcioliterowych wyrazów, czytanych poziomo, o niżej podanem znaczeniu, i ustawić je tak, aby pierwsze litery tych słów, czytane z góry do dołu, a ostatnie z dołu do góry dały rozwiązanie.

Znaczenie słów:

1. Nieczysta ziemia, wydobyta z kopalni. 2. Rzeka we Francji. 3. Powieść Żmijewskiej. 4. Zakończenie każdego trąbienia. 5. Marka samochodowa. 6. Początkowa litera alfabetu hebrajskiego.

Nagroda: „Nie zaglądaj za parawan“ Remigjusza Kwiatkowskiego.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR. 42.

ZADANIA WIROWEGO:

Aschabad. Bandaska. Bananina. Lanolina. Badalona. Krolina. Saloniki. Salamina. Mindanao. Kanagawa. Kisielin. Gangrena. Telimena. Terakota. Komagena. Agregatfy. Na? sienie. Tytanida. Dziennik. Siedziba. Sitowina. Wołowina.

ZADANIA:

Władysław Reymont (Worskła, Gramoła. Wiersze. Baryton. Zadym ka. Maraton. Łachman. Wielowrot).

ŻARTU REBUSOWEGO:

Paliwo.

Nagrody książkowe otrzymują drogą losowania: (za zadania wirowe) p. Czesław Kozlowski, Warszawa; (za zadanie) p. inż. Jan Landau, Warszawa; (za żart rebusowy) p. inż. Alfred Welt, Warszawa.

UWAGA!

Uprzejmie prosimy o łaskawe nadsyłanie rozwiązań każdego zdania na oddzielnych kartkach. Termin — 2 tygodniowy.

Wszelką korespondencję tego działu prosimy adresować: Redakcja Tygodnika „Fata-Morgana“, Warszawa, Nowogrodzka 12.

HAWEŁKA

„Mam Tego Za Ba i Bardzo
Jako Się On Zowie
Który Duszkiem Nie Wypił
Przyjacielskie Zdrowie".

Taki sobie oto napis staro-polski wita gości wchodzących do Hawełki.

Bo któż nie zna, lub nie słyszał kiedy o starej firmie krakowskiej *Hawełce*, mającej międzynarodową sławę i markę. Nic dziwnego, że przejezdni, zwiedzając Kraków, uważają również za stosowne odwiedzić tą firmę kupiecką.

Założył firmę śp. Antoni Hawełka w r. 1877, w rynku na Linji A-B. Lokal ten był wówczas, jak i obecnie jednym z najwytworniejszych, uczęszczanym przez wszystkie wyższe sfery społeczne. Następcy pp. Macherscy przenieśli firmę w r. 1913 do Pałacu Spiskiego, zakupionego właśnie na ten cel.

Warto przytoczyć, że do firmy tej przywiązaną jest legenda, jakoby firma miała przechodzić zawsze do najstarszego pracownika. — Powstała ona stąd, że śp. Hawełka umierając samotnie zostawił spadek najstarszemu i umiłowanemu współpracownikowi p. Macharskiemu, który obecnie, wspólnie ze swoim bratańcem p. dr. Macharskim są wyłącznymi właścicielami firmy.

Bufet oddzielony dzisiaj od całości firmy, gruntownie przebudowany po kinie „Zachęta" dzierżawi i prowadzi p. Stanisław Pec, wieloletni pracownik firmy.

Zawdzięczając sławie firmy, sumienności i staranności dzisiejszego dzierżawcy p. Peca lokal ten stał się stałem rendez-vous przyjezdnych i codziennych bywalców i gromadzi się tutaj cała elita świata przemysłowego, kupieckiego, artystycznego, sportowego i t. d. i t. p.

Sala artystyczna przerobiona i opatrzona napisami sprawia nadwyraz przyjemne wrażenie, zadawalnia literacko napisami, a gastronomicznie znakomitą kuchnią, dobremi napojami wszelkiego rodzaju i gatunku.

Z napisów umieszczonych na sali przytaczamy tutaj napisane przez znakomitego artystę p. Solskiego, stałego bywalca firmy:

Piimy Piimy
Póki Niepomrzemy
Bo Tam W Niebie Wina Niema
Pić Go Nie Będziemy

Kto Wina Nie Pije
Wstręt Do Kobiet Czuje
Ten Jest Wary-iatem
Albo Zwaryiuje.

Bufet zachował stare tradycje. Personel składa się wyłącznie z pracowników handlowych i praktykantów, zakąski i napoje najprzedniejsze po umiarkowanych cenach, wzorowa czystość, rzetelna obsługa — to zasadnicze cechy firmy.

Na przyjęcia, rauty, zebrania towarzyskie, uroczystości posiada firma w górnych częściach Pałacu Spiskiego wspaniałą Salę Tetmajerowską, której zdjęcie podajemy.

To też od rana do późnej nocy panuje miły rozgwar w tymże lokalu, a każdy prawie przyjezdny, po wyjściu z dworca kolejowego, kieruje swoje kroki do starej, znanej polskiej firmy, do której szły listy adresowane z całego świata — jednem tylko słowem:

HAWEŁKA!



Hawełka. Bufet firmy z dzierżawcą p. S. Pecem.



Hawełka. Widok na salę bufetową.



Hawełka. Słynna Sala Tetmajerowska.

Rozmaitości Literackie i Naukowe

Dodatek do Nr. 45 „Tygodnika Polskiego“

Z rymów i rytmów

Twoje słowa

Twoje słowa czasami są, jak szczęścia światy,
Jak słodycz ust kochanych, słodycz wiecznie nowa,
Jak rozkwitłej jabłoni kiść blado-różowa,
Jak naiwne marzenie, sen dziecka skrzydlaty
I jak piosnki prababek, piosnki z przed stu laty —
Twoje słowa...

A czasem są jak w upał woń lipy miodowa,
Jak cudownie rozkwitłe upojenia kwiaty,
Jak czar, co się chłonie aż do tchu utraty —
Twoje słowa...

I są jak bezlitosna szaruga deszczowa,
Co przyszła, aby zniszczyć ukochane kwiaty,
Są, jak sztylet, szarpiący duszę w krwawe szmaty,
Zły sztylet, co na ostrzu jad trucizny chowa —
Twoje słowa...

Spleen

Jak mi dziwnie dzisiaj obco i smutnie,
Że są chmury ołowiane na niebie,
Że w gazetach wciąż te spory i kłótnie
I że dawno niema listu od Ciebie...

Jak mi dziwnie dziś poszarzał świat cały,
I błękitnie moje śnienia pobladły,
A projekty wszystkie smutnie zmalały
I zwarzone u mych stóp się pokładły.

Wkoło same rzeczy śmieszne lub małe,
Życie dzisiaj nie ma barwy ani treści,
Fakty wszystkie dziwnie mdłe i zszarzałe,
Jakby z jakiej nieudanej powieści.

Czy wiesz?.. Życie będzie jasne, kochane,
I w największe znów świętości uwierzę,
Gdy po długiem złem milczeniu dostanę
List najmilszy na liljowem papierze.

ANDRZEJ STARSKI.



Stanisław Załuski, znany ekonomista i wielkiej pracy uczony, siedział przy kawie po nieprzespanej nocy i, oczywista, nie mógł poskromić nieznośnego ziewania, gdy wtem zameldowano mu o wizycie jakiegoś interesanta.

Wszedł więc nieoczekiwany gość, a że długą miał sprawę i szczególnie nudnie ją wykładał, Załuskiego tem bardziej opanowało ziewanie.

Zauważył to interlokutor, a chcąc powiedzieć coś uprzejmego, zauważył:

— Pana hrabia poziewa... Pewnie z nadmiaru nudnych wizyt?

— Pan jest pierwszy dzisiaj — odpowiedział mu Załuski i nowem ziewaniem podkreślił tę może zbyt zręczną replikę.

•

Dziwne czasami lubi płatać figle złośliwy chochlik drukarski, odwieczny nieprzyjaciel nieszczęsnych wydawców i redaktorów. Ileż to razy i nam się zdarzyło niejedno przepuścić, choć bacznem okiem staramy się wyśledzić każdą omyłkę w tekście i wyłapujemy różnego rodzaju kwiatki, jak naprzykład w przeszłym numerze, w artykule o „Dziadach", w którym znaleźliśmy następujący ustęp: „poeta wcielił się duszą w duszę narodu, żył jego życiem **cieszył** jego cierpieniem..."

Szczęście całe, że w sam czas spostrzegliśmy zamianę wyrazu cierpiał na cieszył — a to przecież różnica...

Bywa jednak, że w poważnych wydawnictwach, jak naprzykład, w „Lwowskiem zbiorowem krytycznem wydaniu" Słowackiego, niebaczny korektor przepuszcza lapsusy w rodzaju: „wielki **psotnik** czterdziestodniowy", gdzie „psotnik" psotnie zamienił wyraz „postnik".

Albo w Kallenbachowskiem wydaniu Mickiewicza, w którem znajdujemy w pięknym wierszu:

Ach ktoby to mógł zgadnąć, kto nadal przenikać,
Że wkrótce całe Wilno będzie nas spotykać.

w którym „nas spotykać" zamieniono na „nos zatykać".

Aż nasuwa się czasem przypuszczenie, że to nie chochlik jest sprawcą tych psich figlów, a może złośliwie usposobiony raczej zecer...

•

Mimo, iż ustawicznie nam wyrzucają, żeśmy przejęli z niemałem upodobaniem wrodzone wady po przodkach, trudnoby posądzać kogokolwiek, iż odmawia się od pracy społecznej pracy, pojętej choćby na pa pierze dla przyjemności noszenia tytułu prezesa, radcy, opiekuna, patrona itp. Nie inaczej traktowana jest służba publiczna na odpowiedzialnych stanowiskach poselskich, senatorskich lub wreszcie — ministerjalnych.

Odpowie na to niejeden, że wielką rolę odgrywa ambicja i chęć wywyższenia się ponad poziom — tem nie mniej, prawdą jest, że sobkostwo nie występuje w takich rozmiarach, jak to ongiś bywało.

Nagminnie panującą tę wadę srodze piętnowali zacni obywatele kraju — napróżno jednak, gdyż trzeba było aż twardej szkoły niewoli, by zatrwożone umysły poczęły się interesować sprawami społecznemi i poświęcać im mienie i życie.

Wielki obywatel i patrjota, słynny ks. Marek w jednem z pięknych swych kazań dosadnie malował ówczesną inercję społeczną.

Oto przytacza ów złotousty kaznodzieja, iż nawiedził go pewnego razu anioł i w te słowa się odezwie:

— Marku, źle się dzieje z nami. Nierząd nas zgubi. Wszyscy pragną rządu, a żaden z poczciwych rządzić nie chce. Król Sas, którego wszyscy kochają, a nikt mu nie pomaga, lada dzień zamieni koronę doczesną na wieczną i będzie to co jest: rząd leży na ziemi, a nikt się schylić nie chce, aby go podjąć. Pod różnemi postaciami do różnych waszych panów udawałem się; zawsze ta sama odpowiedź: przebrzydłe domatorstwo, małogowe lenistwo! Byłem u Radziwiłła, wojewody wileńskiego; mówiłem, błagałem: jedź do Warszawy! Zajmij się rządem! Cała Litwa twoja! ratuj koronę!.. Aż płakał, tak się rozczulił: ja z torbą pójdę, a niech korona będzie cała. Ale tu nie idzie o ofiary z majątku, lub narażenia życia: Siedź w Warszawie i zajmij się rządem. — Oto wiesz com wycisnął nakoniec? — Panie Kochanku, ja będę w Warszawie rządził, a mnie pan Michał Rejtan w Nalibokach moje wszystkie niedźwiedzie wybije? — Udałem się do wojewody kijowskiego. Pan obszernych włości i coby je chętnie dla dobra kraju poświęcił; ale uczciwszy uszy, jakże to siedzieć w Warszawie, kiedy to człowiek przywykł po kilka dni ciągle z panem miecznikiem Ciesielskim pić w Szorsztynie, kiedy pani wojewodzina myśli, że mąż folwarki objeżdża? — Byłem u marszałka Mniszcha. Nie może! Kocha kraj, ale świnia bura, rządząc nie może mieć procesów, a jakże żyć bez codziennych konferencyj z jurystami? — A pan Wielopolski, krajczy koronny, kocha kraj, ale bała bała, jak zasiądzie w Warszawie, kto będzie dyspozytorów w sessyi do roboty napędzał? — A pan Krakowski? Moja panno, niechno się obmuruję w Białymstoku, to i o kraju pomyślę. — A książę Sanguszko, starosta Czerkaski? Mopanie, ja będę siedział w Warszawie, a moje stado w Sławucie sparszywieje. Niechże to wam i potomkom waszym za naukę posłuży: płyńcie na desce, kiedy już wygodny okręt przez niedbalstwo wasze odbiegł od lądu.

A najlepsze, opowiada kronikarz, iż wielu z tych panów obecnych było na tem kazaniu, „przecież nikt się nie obraził" (raczej, może, nie wziął tego do serca) i każdy ze czcią podszedł do kaznodzieji i w rękę go pocałował.

•

Przymówki

Na św. Łucję
(13-go grudnia)

Święta Łuca
Dnia przyrzuca

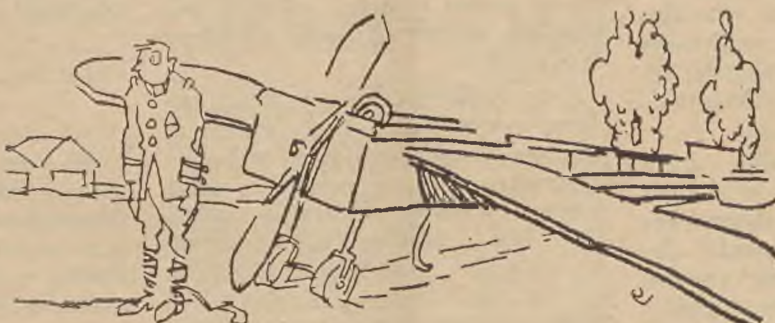
Na Boże Narodzenie
(25-go grudnia)

Jeśli pola zielone
Gdy się Chrystus rodzi
Gdy zmartwywstaje
Śnieg z mrozem kołaczom przeszkodzi

Jakie święte gody.
Takie też ostatki
Taka Wielkanoc
I takie Świątki.

ST. KISTEMAEKERS.

Zakładnik na manewrach



— ...

— Melduje posłusznie, panie pułkowniku, porucznik Lafeux z 1-go pułku lotniczego.

— ...

— Skąd przyjeżdżam?... I w tym stroju... Ach, panie pułkuwniku, to właśnie chciałem szczegółowo opowiedzieć... Niesłychana historja! Rozdział z Dumas'a, panie pułkowniku... Niewiarogodne!... Jeszcze nie zdołałem przyjść do siebie... Ale pan pułkownik pozwoli przedewszystkiem — małe pytanie: panie pułkowniku, czy... czy Brévier powrócił na lotnisko?

— ...

— Nie, panie pułkowniku, to prawda, że to mnie nie obchodzi.... Ale, jak to powiedzieć— to mnie niesłychanie interesuje... bo...

— ...

— Już, już, panie pułkowniku, już zaczynam... Otóż, stosownie do rozkazu połączyliśmy się 27-go wieczorem z oddziałem strzelców, którzy z kolei nawiązali łączność ze szpicą 1-go huzarów, a ci...

— ...

— Rozkaz, panie pułkowniku. Niech pan pułkownik pozwoli mi tylko opowiedzieć, że zbłądziliśmy w kierunku wschodnim, a to nas zapędziło ponad Alpy nicejskie, no a tam, choroba wie tylko, z przeproszeniem — jakie piekielne wiatry. Byliśmy tak zmordowani, że postanowiliśmy dobrze przespać sobie choć jedną nockę, kiedy witem, o godzinie 3-ej rano — na nogi! Dowódca dostał radjo, że nieprzyjacielowi udało się sforsować dopływ do Tulonu i wysadził na brzegu 3 pułki. A nasze baterje, niewiadomo dlaczego, milczą jak zaklęte — czary! Idjotyczna sytuacja! — Dostajemy więc rozkaz udania się w kierunku Tulonu, nawiązania kontaktu z fortami Faron i Coudon. Doskonale! Sadowimy się na maszynie. Pilot, porucznik Brévier, rusza znakomicie... Walimy na całego! Gdy znaleźliśmy się jednak nad górami, ujrzeliśmy najwyraźniej, że chmurki, które spostrzegliśmy już przy starcie, zdają się zapowiadać wichurę, tak zwany „mistral". I rzeczywiście, jeszcze parę minut, i poczuliśmy pierwszą falę wiatru. Aparat, skacze, jęczy... Wznosimy się na 2000 — wszystko jedno! Widzimy, że nie damy rady. Aż tu, spostrzegamy wśród ciemnej masy gór, jakąś zieloną polanę. Walimy na nią, planujemy, jak można najlepiej i lądujemy, jak laleczki! Cud, istny cud! Oglądamy się, by rozpoznać sytuację i, niech sobie pan pułkownik wyobrazi, spostrzegamy, że jesteśmy w parku, a jakże, w pięknym parku, okalającym stare zamczysko. Wołamy, kierując się do jakiegoś fantastycznego zwodzonego mostu, nad fosą... Wychodzi jakiś dzikus — czort go wie, skąd się tacy mogą brać na świecie — oczy ma blado niebieskie, prawie białe, jakaś broda zarasta mu gębę — paskudztwo! I dowiadujemy się, że to jakiś cudzoziemiec, djabeł go wie, jakiej narodowości, który nam oświadcza, że tu zamieszkał, na tem odludziu, po pobycie w Monte-Carlo, pragnie spokoju i nie myśli go naruszać dla nas. Przypuszcza więc, że w tej chwili odlecimy. Ledwośmy go ubłagali, by pozwolił nam przeczekać w parku najgorszy wicher i poczynić niezbędne reperacje motoru i byliśmy święcie przekonani, że gdyby chciał, toby nas wylał, mimo, iż jesteśmy wojskowymi. Bierzemy się do roboty. Podczas gdy Brévier poszedł w stronę kuźni przy zamku, by coś tam przyklepać, chodzę sobie naokoło aparatu, aż tu, wtem, coś spada na skrzydło. Patrzę — karteczka, przywiązana do kawałka cegły. Czytam — i oczom nie wierzę: „Zamknął mnie ten niegodziwiec w wieży. Błagam o sznur, bym mogła uciec". Podnoszę głowę — co widzę? Z okna starej baszty wygląda jakaś niewiasta. Łapię za lornetkę — przyglądam się... Panie pułkowniku! Co to było za cudne zjawisko! Żeby pan pułkownik tam był...

— ...

— Nie, nie, panie pułkoniku, to nie jest bujda. Zaręczam słowem, że to prawda, a zresztą uprzedziłem pana pułkownika...

— ...

— Rozkaz. Już nie będę. Ale ale, na czem to stanąłem? Aha! Otóż wraca mój Brévier, zostawiam go na miejscu, a sam walę wzdłuż zarośli, by dostać się do zabudowań i znaleźć tam sznur. Znalazłem. Udajemy, że robimy próbę lotu — wznosimy się naokoło wieży — wrzucamy sznur przez okno. — I znów lądujemy. Dalej udajemy, że reperujemy motor, a sami czekamy, co będzie? Zapadł już wieczór — a my ciągle czekamy, aż tu... Pan pułkownik nie uwierzy, ale takie przeżyliśmy chwile, że go tów byłem zadusić ją w objęciach, gdy przy nas się znalazła. A jaka była cudna! Piękność...

— ...

— Tak jest! Rozkaz, panie pułkowniku. Bardzo przepraszam, ale jeszcze nie mogę przyjść do siebie. Jestem, jak pijany...

— ...

— Rozkaz! Streszczam się. Nie tracąc więc czasu, Brévier wskakuje do aparatu, nieznajomą sadowimy koło niego — startuje. A ja walę piechotą w kierunku rzeki, gdzie miał po mnie przyjechać Brévier, skoro tylko zapewni nieznajomej schronienie. Ale w tej chwili — słyszę strzał, jeden, drugi, tuż koło ucha... Biegnę dalej, aż tu, dopędza mnie jakiś olbrzym, wali się na mnie — związuje, jak serdelek i powiada: — Doskonale. Zajmie pan jej miejsce w wieży i pozostanie pan tak długo, aż póki ona nie wróci. Jest pan zakładnikiem".

— ...

— Niech pan da spokój, panie pułkowniku! Co ja się nacierpiałem przez te 8 dni. Myślałem, że oszaleję. I stan ten właśnie może

mnie uratował, bo kiedy człowiek postrada zmysły, to gotów jest na największe szaleństwa. Pewnego wieczora, kiedy przyniesiono mi strawę — rzuciłem się na olbrzyma - cerbera, który mnie pilnował, zwaliłem na ziemię — ze schodów i w nogi... Gdzieś tam upadłem w ciemnościach — stąd te guzy na czole i podarte ubranie. Słowem...

— ...

— Ale, panie pułkowniku, każe mi się pan streszczać, a ja nic nie poradzę, bo to zanadto skomplikowana przygoda! Cóż więcej? Jestem i tyle. Obawiam się wprawdzie, iż pan pułkownik, w stosunku do mnie.. niepokoi mnie też los tego biednego Brévier... no i, przyznam szczerze, jego pasażerki.

— Słuchaj pan, co panu powiem, poruczniku: niedorajda z pana, smarkacz i miał rację ten pański cerber, bo nic innego z pana nie można zrobić, jak tylko zakładnika.

— Ależ, panie pułkowniku!...

— Dosyć! teraz ja panu powiem, co było dalej. Brévier, co ma o jedną gwiazdkę mniej, okazał się sprycjarzem i wrócił.. z wywiadu, przywożąc masę wiadomości, które, jak widzę, są wyssane z palca. Co do pana, to mi powiedział, że kiedyście gdzieś tam lądowali, zabałamuciłeś się i zniknąłeś. A że dziś za pułkiem ciągle jeździ jakaś miła osóbka, z którą Brévier jest w najlepszych stosunkach, to już teraz rozumiem. Trzydzieści dni aresztu dla pana. Oficjalne umotywowanie: porucznik Lefeux pozwolił sobie na zaniedbanie służbowych obowiązków. Zapiszemy panu dodatkowo do opinji służbowej: porucznik Lefeux dopuścił, by młodsza szarża ściągnęła mu z przed nosa pierwszorzędną zdobycz. Brévier dostanie 15 dni. No, a panienką... to ja się zajmę. Może pan odejść.



Na cmentarzu

Złotowłosa, młoda, śliczna dziewczyna z kobietą siwą, pochyloną, obie w grubej żałobie, co roku odwiedzały razem, skromny cmentarz w Zamościu.

Gdy królewicz Maj, w szaty godowe przyodzian, brał ziemię w swe posiadanie, strojąc ją w barwy przecudne, gdy się nawet to ciche, smutne miejsce spoczynku umarłych ozłociło blaskami słońca ciepłemi, szły obie, przytulone do siebie, niosąc całe naręcza kwiatów i klękały u cichej żołnierskiej mogiły, gdzie na krzyżu z prostego białego drzewa widniała blaszana tabliczka z napisem: Ś. p. Karol Staniszewski, ochotnik 12-go pułku ułanów kresowych.

Cały las takich malutkich krzyżyków wychylał z ziemi rozpacznie ramiona, jakby prosząc, błagając o wspomnienie i modlitwę.

Niektóre mogiły podmyte wodą, spłaszczyły się i przylgnęły do ziemi, krzyże na nich pochylone, lub też zupełnie wyrwane, leżały obok. Ani kwiatka, ani gałązki na żadnym grobie, pustka tylko, smutek i zapomnienie! Żyli, umarli, rzucono ich w dół ciemny i koniec!

Ze wszystkich świata stron leciały orły młode, by walczyć za wolność i zapłaciły za nią krwią swą i życiem!

Ze wszystkich świata stron biegły rozpaczne myśli matek — sierot, szukając mogił swych synów. Daleko od swoich bliskich i drogich, którzy im z dala tylko ślą modlitwy łez i bólu pełne, śpią bohaterowie młodzi snem wiecznym w opuszczonych mogiłach.

Dwie kobiety klęcząc, szeptały pacierze długo. długo, aż brzozy srebrne, płaczki smutne, pochyliły głowy dziwiąc się tej ciszy...

Naraz płacz gwałtowny i jęk bólu pełen, wybiegł z ust młodszej, a głowa złotowłosa pochyliła się i opadła na zarzuconą kwiatami mogiłę. Siwowłosa kobieta drgnęła i ręką drżącą zakryła oczy, co męki serdecznej pełne nie odrywały się od bladego krzyża. Dwoje ramion miękkich, objęły ją z pieszczotą, usta drżące, mokre od łez, przylgnęły do ręki, a głos słodki zaszeptał: „Matuś, wybacz, nie będę więcej!"

Słońce żegnało już drzewa i kwiaty, malując różowe łuny na zachodzie. potem szary mrok legł na ziemię, otulił cmentarz cały, krzyże i obie postacie kobiece, które odejść od mogiły drogiej nie miały siły.

*

* *

W cichej, zapadłej wsi ukraińskiej, szesnastoletnia złotowłosa dziewczyna - sierota, oderwana od wszystkich swoich najbliższych, którzy w Polsce zostali, straciwszy matkę znalazła przystań spokojną, pewną, u miejscowego zarządzającego folwarkiem, jako nauczycielka jego trojga dzieci. Pani domu nie młoda już i bez wykształcenia, ale zacnego serca osoba, przygarnęła młode, smutne dziewczę, otoczywszy ją troskliwą opieką. Dzieci uwielbiały pannę Zosię, słuchały jej każdego skinienia, uczyły się pilnie i każde na swój sposób okazywało miłość i przywiązanie młodej nauczycielce. Ogromny park dom stary otaczał, a w parku tym dzień cały dźwięczały rozbawione głosy dzieci, brzmiał śmiech wesoły, coraz częściej też, zaglądał tam młody student politechniki, pan Karol Staniszewski, który odbywał tu praktykę i spędzał wakacje. Złotowłosa dziewczyna witała go zawsze radosnym uśmiechem ust koralowych i słodyczą spojrzenia.

Był dla niej jedynym łącznikiem z tym innym światem, w którym wychowała się i wyrosła. Chłopak przynosił jej książki, czytywali razem ulubionych poetów, mówili o tem wszystkiem, co bliskie im było i drogie. Gdy po spędzonych miłych chwilach wypoczynku pan Karol dosiadał karego wierzchowca i ruszał w pole, szły za nim tęskne spojrzenia dziewczyny i goniły długo z po za konarów drzew, niknącą postać młodego chłopca.

Rodzice pana Karola mieszkali we wsi sąsiedniej, syn odwiedzał ich często, przed matką, którą uwielbiał, tajemnic nie miał, o złotowłosej dziewczynie opowiadał, mówił, że kocha ją, że wszystkiem mu jest, że życia bez niej nie rozumie!

Dłonie matki gładziły pieściwie płową głowę, przytuloną do jej kolan, oczy z dumą i miłością spoczywały na zgrabnej postaci syna, tonęły w jego oczach jak niebo czystych, a z duszy szła modlitwa gorąca do Stwórcy o szczęście ukochanego dziecka.

Wokoło szalała zawierucha, coś drżało w powietrzu, niepokojące oczekiwanie czegoś, co się stać musi, targała nerwy, wieści jakieś stąd i zowąd dochodziły złowrogie, a w starym dworze snuła się cudowna pieśń miłości, czystej jak łza, piękniej jak dusze obojga młodych.

W cudne, świąteczne dni letnie, jechali oboje w odwiedziny do rodziców, rozsłoneczniał się wówczas uśmiech matki i tuliła obie jasne głowy kochane w uścisk jeden, rojąc wraz z niemi o złotej przyszłości.

Wtem grom z jasnego nieba wpadł do cichego domu i szczęście, marzenia, zburzył!

Rekonesans polski zawitał do wsi, bawił niedługo, a w parę dni potem, chłopak, jak ongi, gdy matce o miłości mówił, klęczał u stóp jej i szeptał:

— Matko, nad życie was kocham, ale jechać muszę! Matko, tam o wolność Polski walczą, tam krew się leje, tam losy Ojczyzny się ważą...

Odjechali wczesnym rankiem, gonił za nim płacz Zochy, szły spojrzenia matki, bólu i rozpaczy pełne...

Cisza głucha zapanowała w opuszczonym domu, wesele, szczęście odeszły, dwie kobiety smutne, płacząc zanosiły modły do Stwórcy, czekały wieści! Oj, szły to wieści, szły i skrzydły czarnemi nawiewały smutek i trwogę! „Wojska polskie cofnęły się, Moskale idą za niemi, biją, są już pod Warszawą..."

Trwoga rozpaczna i los jedynaka, ból i męka tęsknoty, pochyliły głowę matki, obsypując ją srebrem obficie! Nieraz świt szary i zastawał ją płaczącą u stóp Ukrzyżowanego, z dłońmi załamanemi i rzucał blaski na bladą, wychudzoną twarz, na oczy łez pełne i prośby serdecznej, ofiarnej.

Złotowłosa główka tuliła się wówczas do jej rąk, a głos słodki, kochany, prosił: „Matuś idź spocząć, nie płacz tak, nie rozpaczaj. Bóg miłosiedzia pełen wysłucha nas, wróci nam go!"

Nie wrócił! Modlitwy korne, gorące, matki i narzeczonej, zabłąkały się gdzieś w zaświatach i nie doleciały do stóp Najwyższego...

List krótki i słowa jak ostrze sztyletu, co w mig serce przebija „Walczył i zginął jak bohater!"

— — — — — — — — — —

Z morza łez i krwi, powstała Polska wolna! Orzeł Biały wzniósł się w górę, a ci, którzy pęta jego skruszyli, życie za to dając, w ofierze, leżeli cisi, niemi w opuszczonych mogiłach...

Burza, co przeszła nad światem, rozrzuciła po całej polskiej ziemi bezdomnych rozbitków życiowych. Najszczęśliwsi jeszcze byli ci, którzy nie szukali tu mogił...

Ciężka walka o chleba kawał, warunki anormalne, rozłączyły obie kobiety, ale co roku, o jednej porze dnia jednego, spotykały się w Zamościu i szły razem, bliskie sobie sercem i bólem, płakać, modlić się u najdroższej, z trudem odnalezionej mogiły.

— — — — — — — — — — —

Matuś!

Usłuchałam Ciebie, wychodzę za mąż, kocham swego narzeczonego! Pobłogosław Najdroższa i życz mi szczęścia, tak bardzo cierpiałam!

Twoja Zocha.

Tak brzmiały słowa listu, co raz w zimowe, mroźne rano, przebiegały kilka razy smutne oczy siwej kobiety, a gdy po zimie długiej, po deszczach, słocie, niepogodzie, maj w barwy cudne przystroił ziemię całą, postać w czerni, sama cicho, powoli zdążała na cmentarz w Zamościu i klękła u stóp Krzyża. Pęki białych narcyzów i szkarłatnych tulipanów rozsypały się po zielonej darni mogiły, lecz żaden już nie ozdobił długich smutnych grobów, które ciszą i milczeniem zda się pytały: „Gdzie dziewczyna złotowłosa, co o nas pamiętała, gdzie?" Brzozy płaczki, zdziwione zawiedzione, schyliły warkocze zielone ku ziemi, patrzały ciekawie i szeptały: „Gdzie złotowłosa dziewczyna, gdzie?"

Gdy ziemia uśpiona, w mrokach nocy spoczęła, a gwiazdy w złociste, cudny haft niebo utkały, dwie ziemskie smutne gwiazdy, nieruchomie, szklisto zaświeciły na posłaniu z białych narcyzów, co mogiłę stroiły! Czerwony listek tulipanu, wiatrem porwany, spoczął na zimnem już sercu, które bić przestało i purpurą swą mówił o krwi serdecznej, co przelał za Ojczyznę.

— Cicho, tu śpiący młody bohater.

Janina Olszewska.

Rozdroże

I oto — zakończona droga.

Graniczne wzgórze, na niem — krzyż. Godło śmierci, czy też zwycięstwa. W każdym razie — koniec. .

W dwie przeciwne strony krzyż wyciąga swoje dwa pociemniałe ramiona. Rozdroże.

Na prawo iść, czy na lewo? Krzyż, który stoi na końcu dotychczasowej twej drogi — jednako wskazuje — tak w tą, jak w tamtą stronę. Jak wolisz — człowieku?

Może wolałbyś w prawo, gdybyś wiedział, że na lewo nie spotkasz nic dobrego. Może chciałbyś w lewo, gdyby ci z tej drogi w prawo ogłosił kto, że złego tam niemało. Lecz tego nie wiesz — i nikt nic nie głosi. Stoisz na rozdrożu. Droga twa skończona.

Nad głową twą — wysogo — w błękitach przestrzeni lecą jakieś wielkie ptaki. Lecą wolne, nieskrępowane niczem — bez dróg. Lecą, jak chcą — niezwiązane żadną drogą

Z błękitów, ciemniejszych pod wieczór, widzą za widnokręgiem skryte słońce, którego ty tam — z dołu — już dziś nie zobaczysz. I widzą, gdzie jest strona, w której z za widnokręgów wynurzy się słońce na nowy dzień. One widzą i twoje rozdroże, i ścieżki na prawo i na lewo — nad któremi wyciąga swe popękane ramiona poczerniały krzyż. One widzą i wiedzą — jakie są te drogi. Lecz jest im to obojętne. One lecą bez dróg.

Ty stoisz na rozdrożu i nie wiesz — gdzie, dokąt i jak skieruje cię w prawo lub w lewo przypadek albo domysł... Przeznaczenie.

Jak w życiu.

Obmyślisz wszystko, przewidywać będziesz wszystkie możliwości, na wszystko przygotowany, idziesz po drodze wytkniętej, nakreślonej przez siebie. Aż raptem — mimo wszystko — coś się załamie, coś stanie się nie tak, mimo wszelkich twych wysiłków... i stajesz — na rozdrożu. Nie poradzisz nic.

Droga twa skończona.

Graniczne wzgórze, na niem krzyż.

Tylko ptaki w błękitach lecą bez dróg.

Ty bez drogi — nie potrafisz.

W. BORAKOWSKI.

Wśród pism i książek

Joachim Lelewel. BIBLJOGRAFICZNYCH KSIĄG DWOJE. Nakładem Polskiego Antykwarjatu Naukowego Hieronima Wildera w Warszawie (ul. Traugutta 8).

Dzieło to, które niewątpliwie zainteresuje miłośników pięknej książki i stanowi jedno z najrzadszych źródeł z zakresu bibljografji jest pierwszym eksperymentem wydania fotograficznego według oryginału z lat 1823—1826. Do obu tomów załączono 18 tablic, z których 4 (V, XI, XII i XIII) nie były zamieszczone w pierwszem wydaniu. — Książka ta, wydrukowana w niewielkiej ilości egzemplarzy stanowić będzie wkrótce rzadkość bibljofilską, radzimy przeto pośpieszyć się z jej nabyciem.

Janina Mortkowiczowa. ANULKA, czyli osiem lat życia dziewczynki, Warszawa—Kraków, 1928, nakładem Towarzystwa Wydawniczego w Warszawie.

„Była raz mała dziewczynka — Anulka... Musiała pochylić się nad jej kołyską jakaś niewidzialna, dobra wróżka i szepnąć jej cudowne zaklęcie. Bo inaczej, trudnoby zrozumieć, dlaczego Anulce tak dobrze jest na świecie, dlaczego zawsze się śmieje i tak często, podskakując, przyśpiewuje sobie: „jaki ja mam dobry los, dobry los!“ I mama dziewczynki, słysząc tę śpiewkę „zaczęła sobie przypominać różne chwile jej życia, i żeby już nigdy nie zapomnieć zapisała sobie wszystko w dzienniczku“.

Tak powstała, jak skreśla w słowach wstępu, znana autorka dzieł o dzieciach i dla dzieci, ta przemiła i jedyna w swoim rodzaju książka. Stanowić ona będzie interesującą lekturę zarówno dla starszych, jak i dla dziatwy, rzucając świetlany promień radości i pogody na wspomnienia, które w każdym czytelniku obudzą te pierwsze, najszczęśliwsze lata życia. — Książkę zdobi piękna karta tytułowa i miłe „bazgroły“ z kajetu rysunkowego Anulki.

Hofmokl-Ostrowski „WYKONAĆ!“, Warszawa, 1928, nakładem Towarzystwa „Dom Książki Polskiej“.

Trudno zabierać głos o zagadnieniu, czy słuszną jest kara śmierci, któremu poświęcona jest ostatnia książka Hofmokl-Ostrowskiego. Sprawa ta, jak zaznacza autor w swej przedmowie, była tematem nieskończonych dysput prawników i myślicieli, z których niejeden surowo potępił tę surową sankcję, co wieki jednak przeżyła, nie przestając zajmować najbardziej oświeconych umysłów świata.

Nie mamy zamiaru rozprawiać o meritum sprawy, która, zgóry przyznajemy, wychodzi poza ramy naszej kompetencji. Trudno, odpowiadamy na własne wątpliwości, dura lex, uważając iż jest to jedyna w danym wypadku wymówka przed niebezpiecznemi dociekaniami, odpowiedź, której nikt nie odmawia słuszności, uchylając czoła przed siłą prawa, nawet, jeśli, stojąc na najwyższym szczeblu hierarchji społeczno-politycznej, jednem słowem może odsunąć grozę tej bezwątpienia straszliwej sankcji.

Inna nas tu rzecz zajmuje, to wartość społeczno-literacka tego dwunastego tomu „Pamiętników adwokata“, w którym nad sensacyjnym nagłówkiem „Wykonać“ widnieje w postaci Sfinksa b. naczelnik Państwa, od którego zależało prawo łaski.

Wykonać!

Zgoda, więc i my wykonamy z całą bezwzględnością nasz wyrok, skazując na karę śmierci ten dwunasty tom „Pamiętników“.

A jako umotywowanie tej naszej sankcji odpowiemy krótko, iż autor winien jest: a) przykrego doboru przykładów, które nasz obowiązek względem Ojczyzny ubierają niepotrzebnie w znak zapytania, b) że nie wolno, zwłaszcza prawnikowi, przyoblekać przedstawicieli sprawiedliwości w szaty bezmyślnego kata, c) że nie wolno robić z życia człowieka, brukowej sensacji.

Bo tak już jest i jeszcze będzie, że gdyby nie surowe, a nawet najsurowsze sankcje — dezercja, korupcja i zdrada stanu łatwoby mogły się stać przyczyną upadku Ojczyzny, dla której, jako masa narodu, winniśmy dogmatyczną miłość i ślepą służbę. — Ostrożnie z ogniem, bo sensacyjnie rozpowszechniana analiza tych dociekań, może doprowadzić do wyłamania się z pod znaku prawa, a wtedy...

Z redakcyjnego biurka

Inwalidzie W. Poraj. G. w Wyszkowie. Rozważania pańskie świadczą o umiejętności orjentowania się wśród poważnych zagadnień społecznych. Forma wysławiania się mocno szwankuje, wobec czego „Skarg motoru“, (choć 4 godzin pracy kosztowały) nie wykorzystamy. Opisywany przez Pana „Centrucot“ jest niewątpliwie ciekawą instytucją, istnieją jednak inne sposoby kontrolowania obrotu zasobami gospodarczami kraju, bez potrzeby uciekania się do nadzwyczajnych środków rewizji składów.

Naciadkowi w Bydgoszczy. Nie pomyśleliśmy na razie o tej sprawie.

Kaczyńskiemu w Warszawie. Przesyłamy, przepraszając jednocześnie za niedopatrzenie ekspedycji.

Majorowi Morkowi w Jarocinie. Zaliczone do 1-go marca 1928 r.

Pesymiście. Ludzie, ludzie! Przecież, chcąc pisać, trzeba mieć choć jakie takie poczucie języka i stylu! Pisze Pan: „I w wielkiej ciszy do nocy, co chłonie w sobie wsze życie, płynie z głębi serca, cicha, pokorna, gorzka modlitwa“... Czy Pan zdaje sobie sprawę, że „noc która chłonie wsze życie“ to mimowolna obrzydliwość, a Panu zapewno chodziło o **wszelkie** życie. Niechże więc Pan wpierw dobrze podrapie się po głowie, zanim Pan zacznie coś pisać.

Autorowi „Starych dębów“. A więc przedewszystkiem — **Ze** starych dębów, gdyż „z.. sta..“ zanadto skrzypi i syczy. Pozatem wiersz bardzo serdeczny i miły, jednak nie na poziomie tych przeciętnych nawet wymagań, jakie obowiązują poezję.

Amalji. Proszę się nie gniewać. Nie oszczędzamy nikogo, o ile zwłaszcza rzeczy twórcze są nie na poziomie talentu, jednak odpowiadamy zawsze pod pseudonimem lub pierwszemi literami nazwiska, by nie zdradzać sprawy publicznie.

I. Płatkowskiemu w Myślenicach. — Chętnie skorzystamy z propozycji i prosimy o nadesłanie dalszych prac, które stosownie do życzenia obowiązujemy się zwrócić.

Wydawca: Polskie Biuro Wydawnicze. Redaktor: *Eugenjusz Rafalski.*

Zakłady Graficzne „Polska Zjednoczona“, Warszawa, Nowolipie 2.

Drobne Ogłoszenia

BOŻE NARODZENIE spędzisz wesoło, wypisując kolekcję ciekawych sztuk magicznych za zł. 5. — Warszawa, ul. Solec 48, m. 9, W. Janiszewski.

OSTRZEŻENIE! Imienna akcja Banku Polskiego, Romana Stochla, grzecznościowo pożyczona w sierpniu 1925 r. Wład. Jasinowskiemu, b. nauczycielowi w Dobromyślu, obecnie zamieszkałemu we Lwowie, dotychczas nie została zwrócona. Ostrzegam przed jej nabyciem, gdyż jest moją własnością. R. Stochel, kier. szkoły pow. w Dziewiątkowczach.

Nawet obok najdroższych podarunków

Kasetki Gwiazdkowe Elida wyróżniają się przez swą elegancję i praktyczność. Ofiarowując je, spełnicie skryte życzenie każdej kobiety. Nic bowiem nie ucieszy jej tak, jak wytworna kasetka niezrównanych wyrobów Elida.



KASETKI ELIDA